

zostawić na pamiątkę. No, przebierz się pan bez ceremonii. Tak. Dobrze. A teraz proszę sobie zapalić Suliwana i czekać spokojnie.

Raffles mówił to wszystko cokolwiek gorączkowo, ale mimo tego ze spokojem, może tylko pozornym, wymuszonym, ale bądź co bądź uspokajającym Crowsbaya.

Opryszek był posłuszny i spełnił wszystko bez oporu, bez zdziwienia, bez pytania.

— A teraz siedź pan cicho, aby się nikt nie domyślił, że tu ktoś jest w pokoju. No, do widzenia...

To rzekłszy, wdział Raffles na siebie długi płaszcz, którego na deszcz używał, podniósł kołnierz i twarz nim do połowy osłonił, miękką kapelusz włożył na głowę i krysy na czoło zasunął. Nie mogłem pojąć, do czego ta maskarada.

— No, chodźmy chłopce — szepnął mi do ucha, a gdyśmy wyszli, zamknął mieszkanie na klucz.

Zeszliśmy na ulicę. Mgła była tak gęsta, że niemal o pół kroku nie było nic widzieć, mimo tego można było dostrzedz w pobliżu domu dwóch żołnierzy policyjnych, jakby czekających na kogo. Przeszliśmy koło nich i obesli na drugą stronę ulicy. Tu zatrzymał się Raffles i spoglądał w okna swego mieszkania.

— Czy widzisz moje okna na drugiem piętrze? — zapytał cicho.

— Nie widzę ich wcale.

— A to mnie cieszy. Ja ich także nie widzę. Skoro my ich nie widzimy, to i policja nie mogła ich dojrzeć. Może zobaczyli, że on spinał się po rynnie, ale dokąd wszedł, nie wiedzą. Możemy wrócić.

Wróciwszy, zastaliśmy w bramie żołnierza policyjnego, a w sieni portyera dość zakłopotanego.

— Co się tu stało? — zapytał Raffles.

— A to pan. Przepraszam, nie poznałem pana — rzekł portyer.

— Nic dziwnego. Na taką mgłę trzeba się ubierać jak na deszcz.

— A tak, tak. Czy pan idzie do swego mieszkania?

— Na małą chwilę i zaraz wyjdę. Ale co się tu stało?

— Jakiegoś złodzieja szukają. Policja go ścigała. Zobaczono, że po rynnie wydrapał się na dach. Tam go teraz szukają i na wyższych piętrach.

— A, to ciekawe. Chciałbym widzieć tych panów z policji.

— Są na dachu i na poddaszach.

— A, chodźmyż do nich prędko — zawołał Raffles i pociągnął mnie z sobą, ale zaraz zatrzymał się i rzekł do portyera:

— Ci panowie z policji zechcą może zaglądać do mieszkań na niższych piętrach. Ja zaraz wyjdę, ale mój przyjaciel zostanie w klubie i będzie miał klucz od mego mieszkania. Gdyby było potrzeba, proszę zgłosić się do klubu po klucz do tego pana.

Nie mogłem pojąć tej kombinacji, lecz przywykły do takich niespodzianek, poszedłem za Rafflesem na górę, nie pytając o nic po drodze, aby przypadkiem ktoś czego nie podsłuchał.

No, do widzenia chłopce. Baw się dobrze w klubie; ja ci tam klucz przyniosę, gdy będę wychodził — rzekł Raffles pod drzwiami swego mieszkania.

— Cóż to znowu za komedia? — szepnąłem jak najciszej.

— Nie długo się dowiesz. Idź prędko.

Poszedłem, ale niepokój mnie ogarniał, bo widziałem wyraźnie, że Raffles rozstrojony był, że się zmuszał do uśmiechu i obojętności. Zaledwie upłynęło kilkanaście minut, wszedł portier do klubu i poprosił mnie o klucz od mieszkania Rafflesa. Zerwałem się z krzesła zdumiony.

— Pan Raffles zapewne jeszcze nie wyszedł, bo mi klucza nie wręczył — zawołałem.

— Wyszedł przed kilku minutami, widziałem na własne oczy, a policja chce przepatrzyć jego mieszkanie, czy złodziej tam się nie dostał i nie krył. Wszystkie piętra, wszystkie mieszkania już

go pannę wręczyć. Niechże pan będzie łaskaw potrudzić się do tych panów z policji, bo o to bardzo proszą.

Nie byłem jeszcze w takich opałach od czasu nieudanej wyprawy na brylanty Afrykańczyka Rosenthala na St. Jaks Wood. Zbierałem całą energię, aby zachować spokój i przytomność umysłu.

Gdy wyszedłem na drugie piętro spostrzegłem pod mieszkaniem Rafflesa Mackenziego z dwoma innymi agentami. Pragnąłem w tej chwili, aby się cały gmach zapadł ze mną pod ziemią.

— Czy zechce nam pan otworzyć mieszkanie swego przyjaciela? — zapytał Mackenzie.

— Nie mam klucza. Wprawdzie powiedział mi Raffles, że odchodząc przyniesie mi go do klubu, ale widocznie zapomniał.

— To dziwne — mruknął Mackenzie. — W takim razie proszę drzwi wytrychem z urzędu otworzyć.

Jeden z agentów dokonał tego bardzo zręcznie i za chwilę weszliśmy do mieszkania.

— Święty Boże! — krzyknąłem przerażony.



Mądrześ to powiedział panie Raffles — odezwał się nagle obcy głos we drzwiach.

Na otomanie leżał Raffles skrepowany sznurkiem, obłany krwią, omdlały, nieprzytomny. Ubranie na nim poszarpane, do koła ślady rabunku. Szafy pootwierane, szuflady ze stolików wysunięte; a w pokoju czuć była silna woń chloroformu. W pobliżu ust widać było białą chustkę chloroformem nasyoną.

— Na miłość Boską! — zawołałem — trzeba natychmiast posłać po lekarza.

Portyer pobiegł, a Mackenzie zbliżył się do Rafflesa, przypatrzył się uważnie sznurkom, zbadał chustkę z chloroformem, krew z twarzy otarł. Rzuciłem się z przerażeniem ku Rafflesowi i chciałem sznury przecinać, ale Mackenzie odezwał się spokojnie i stanowczo:

— Proszę być spokojnym; nie stało się nic złego. Sznury łatwo rozwiążemy, niech to pan mnie zostawi.

Widziałem, że uśmiechał się ironicznie i to mnie do wściekłości przyprowadziło. Znienawidziłem tego człowieka. Jakoż sznury rozwiązał bardzo zręcznie, potem pochwywszy ręcznik i umywał krew z twarzy Rafflesa, uważnie się przypatrzył i badał tętno. Agenci się tymczasem zajęli kacie mie-

— Zdrow, nic mu nie będzie — rzekł Mackenzie, a potem zwrócił się do mnie i dodał: Niech pan będzie spokojny. Proszę tu zostać przy swoim przyjacielu.

Dał znak agentom i wyszli, zostawiając samego z Rafflesem. Zaledwie drzwi za sobą zamknęli, zerwał się Raffles i szepnął, śmiejąc się:

— Teraz chłopce urządzimy gimnastykę. I możemy stracić ani chwili. Musiałem wypuścić Crowsbaya. Na tej komedii poznał się stary Mackenzie. On teraz puścił się za tą czerwona małą i dopadnie go pewnie, pozna po ubraniu bo mu portyer pewnie opisał dokładnie jak był ubrany, a raczej, jak Crowsbaya przebrałem. Gdy go schwyci wszystko stracone, a gdyby nawet nie dopadł, to mnie i tak przyłapie, bo się na komedii poznał, a lekarz ją potwierdzi. Krew była z farby. Po jakiego dyabła wezwałeś lekarza Gimnastyka, jak wtedy w szkole, rozumiesz? Mógł taka, że nikt nie zobaczy. Pod oknami nie ma z policji nikogo, boć ani marzą o tem, abyś taką gimnastykę uprawiali. Co najpotrzebniejsze w torbę na plecy; pieniądze w kieszeni. Tak. Teraz sznury do okna. Najpierw ty zjedziesz. No, prędko. Raz, dwa, trzy, śmiało. Ja zaraz za tobą.

Udało nam się szczęśliwie.

## VII.

### Za oceanem.

Rozłączyliśmy się w Ameryce, by nie zwracać uwagi na siebie. Raffles osiadł w New-Yorku, ja udałem się do Chicago. Żegnając się, przysięgliśmy sobie, że zaczniemy nowe życie uczciwe, pracowite. Zabrałem się do pracy. Zrazu wiedziałem się nie składnie. Na handlu miałem straciłem kilkadziesiąt funtów, a odbiłem się na redakcji pisma reklamowego. Redaktorstwa atoli nie chciałem także zaniechać po kilku latach, bo konkurencja była coraz większa, zyski coraz mniejsze, wreszcie ustaliłem sobie byt wesoły, dający dostatek i dach nad głową, założywszy agencję emigracyjną.

Przez kilka lat nie słyszałem o Rafflesie. Nie pisywał, nie pisał do mnie. Tęskno mi było za nim, niepokoiłem się o niego, nie wiedziałem, gdzie go szukać, jakiem nazwiskiem.

Jakoś po trzech latach zjawił się u mnie w biurze jakaś para młoda, żeńska, elegancka, wykwiutna. Patrzonej bardziej w uroczą kobietę niż w jej towarzysza, nie poznałem od razu, że to był Raffles. Oczywiście, że co sił starczyło powstrzymałem się od wykrzyku radości, wiedząc jak postąpić, aby go nie uczynie nie skompromitować Rafflesem, uśmiechnąłem się przyjacielsko i rzekł: swobodnie:

— Przypominam ci się stary przyjacielu, John Jacksen. Czyż mnie nie poznałeś? Przedstawię ciżo-

Kzuciłem mu się w objęcia i uściskaliśmy serdecznie.

— Przejeżdżamy z żoną przez Chicago, w chciałem cię odwiedzić. John Jacksen nie zapomniał swych przyjaciół. Nie jesteśmy sami. Mój nas odwiedzi z hotelu Bristol, przedstawię ci siostrę mojej żony. Jeżeli ci to dogadza, przyjdź do nas na obiad o piątej.

Piękna żona Rafflesa powtórzyła zaproszenie. Pomówiliśmy kilka minut o rzeczach obojętnych, poczem moi goście wyszli, a ja nie mogłem doczekać się godziny piątej.

Obiad był wykwiutny, ale nie miałam ani słowa, ani ochoty rozkoszować się specjałami z hotelu Bristol, bo panna Janina, siostra żony Rafflesa była tak zachwycająca, że ani oczu, ani myśli oderwać od niej nie mogłem. Po obiedzie udałem się do swego buduaru, aby się przebrać na koncert, a myśmy się zamknęli w pokoju Rafflesa.

— Tak, tak mój chłopce, Raffles trzymał słowa przysięgi i był człowiekiem, a wiesz dlaczego go nie poznałem, co to prawdziwe przyznanie, nie